


[Forum](#)
[Katalog Firm](#)
[KONTAKT](#) [STATYSTYKI](#) [cennik: REKLAM, OGŁOSZEŃ DROBNYCH](#)

AKTUALNOŚCI

CELESTYNÓW gm.
JÓZEFÓW
KARCZEW, gm.
KOŁBIEL gm.
ŁUGI
OTWOCK pow.
OSIECK
SOBIENIE-JEZ.
WAWER
WIAZOWNIA

STAŁE DZIAŁY

FELIETONY
GOŚĆ LINII
KULTURA
LINIA GOSP.
LINIJKĄ
KORESPONDENCJA
MOTORYZACJA
PRZYRODA
REPORTAŻ
ROZMAITOŚCI
SPORT
TRADYCJA
WOKÓŁ NAS

GRA
POWIATOWAKSIĘGA GOŚCI
LINKISTARE
ARCHIWUM
[Strona główna](#) / [WOKÓŁ NAS](#) # [Otwock](#) 2009-05-22

Trzy pokolenia w liceum

Z Anną Szamańską- Petryk rozmawia Jacek Kałużko

Na świadectwie dojrzałości Kazimierza Szamańskiego z 1933 r., wydanego przez Miejskie Gimnazjum Koedukacyjne w Otwocku, podpisali się znani nauczyciele. Czy zastała pani jeszcze kogoś z nich podczas swojej bytności w liceum w latach 60-tych?

- Mój ojciec skończył gimnazjum w 1931 r., a maturę zdał dwa lata później jako ekstern. Niektórzy jego nauczyciele byli jakby „łącznikiem pokoleniowym”. Za moich czasów, choć maturę zdawałam w 1967 r. uczył jeszcze prof. Franciszek Adamski, starszego brata również prof. Natalia Adamska i ceniony i lubiany matematyk prof. Leon Błażejewicz. Pamiętam go jak przez mgłę, gdyż rodzice utrzymywali z nim przyjacielskie kontakty aż do jego śmierci.



FOTOGRAFIE ▶

Powszechne są opinie, że gimnazjum przed wojną to była nie tylko szkoła, ale źródło kultury w mieście.

- Trzeba zaznaczyć, że to przedwojenne gimnazjum było takim ośrodkiem, z którego wywiodło się parę znanych otwockich instytucji np. OKS czy Teatr Amatorski. Za założyciela teatru uważa się nauczyciela Ludwika Aignera. W moim archiwum zachowało się zdjęcie z przygotowanego przez niego przedstawienia szkolnego „Powitanie wiosny”. Przez rok działała sekcja teatralna w OKS- ie. Wśród założycieli teatru wymienia się ucznia gimnazjum Aleksandra Chłonda, po wojnie konsula polskiego w Kijowie.

Kto z bardziej znanych postaci chodził z ojcem do jednej klasy?

- Najbardziej znany był chyba późniejszy pilot gen. Aleksander Gabszewicz, Stefan Wałachowski, oficer AK rozstrzelany w Ponarach, Stefan Lisowski, który zginął w Katyniu - zresztą zięć pana Wyrożeńbkiego, założyciela tego gimnazjum, Zygmunt Migdalski, była tam też Halina Górzyńska - córka burmistrza, Stanisław Maleszewski - weterynarz wspomniany przez Perechodnika, a także brat Caleda Perechodnika - Pejsach. To była wyjątkowa klasa.

Mama, Jadwiga Nadolska, też była absolwentką tej szkoły?

- Nie. Chodziła do gimnazjum do ukończenia szóstej klasy i kontynuowała edukację w Liceum Handlowym. Jednym z jej nauczycieli był Karol Zbyszewski - historyk, pracował po wojnie w BBC w Londynie i był autorem głośnej książki „Niemcewicz od przodu i od tyłu” Uczył zresztą oboje moich rodziców i tu anegdota. Mama miała piękny charakter pisma, ale była słaba z historii, wiedziała, że źle napisała klasówkę. Nie dostała jednak dwóji, ale 3-, z jakimś nieczytelnym dopiskiem. Spytała profesora co tam napisał. „Wygląd ćwiczenia robi dodatnie wrażenie”. Docenił, że się postarała!

Rodzice dobrze chyba oceniali szkołę, skoro pani i córka, Marta Petryk, poszłyście w ich ślady?

- Nie tylko ja, ale przedtem, w 1954 r., mój brat, Andrzej Szamański, który maturę zdał w 1959 r. Za naszych czasów dyrektorką była prof. Anna Sołska. W tym samym 1967 r. kiedy ja „poszłam w świat” ona przeszła na emeryturę. Wraz z nią, lub niedługo później, odeszło też wielu starszych nauczycieli, wśród nich najstarszy stażem prof. Adamski - uczył ok. 40 lat.

Narzeka się teraz na dość liczne klasy. Wasza była też taka?

- Zaczynało 46 osób, skończyło 40. Były trzy takie klasy, tylko „łacińska” trochę mniejsza.

Młodzi czytelnicy nie zrozumieją tego podziału.



- Internet
- Linia Otwocka

- Był podział językowy. Szło się do klasy „angielskiej” „niemieckiej” „łacińskiej”. Bo rosyjski był, rzecz jasna, w każdej obowiązkowy.

Kiedyś w gimnazjach łaciny musiał się uczyć każdy. Dla wielu była koszmarem, ale bardzo się potem przydawała.

- Szczególnie na prawie, albo medycynie. Ojciec błogosławił ten przedmiot, bo wiedział, że to świetna podstawa do francuskiego, którego się też uczył w szkole. Poziom języków był taki, że w latach 60-tych, kiedy po raz pierwszy zetknął się z Francuzem, porozumiewał się z nim bez problemu. Pamiętajmy - po maturze w 1933 r.!

Klasa była zgrana? Kto tam chodził z bardziej znanych postaci?

- Była bardzo zgrana. Łączył nas wychowawca, prof. Kwinto. Od matury do jego śmierci w 1975 r., spotykaliśmy się co roku. Tradycją było, w czasie nauki, że 19 stycznia na jego imieniny (Henryka) zawsze była klasowa zabawa, łącznie z udziałem rodziców. Po maturze kontynuowaliśmy to, tyle że bez rodziców i u prof. Kwinty w domu! (śmiej).
Chodziła ze mną do jednej klasy Jadwiga Czarnowska, Tadek Rusiecki, Leszek Miszewski, Marek Latoszek, Andrzej Dąbrowski - jest w Stanach, pisze do prasy polonijnej artykuły z nawiązaniem do naszych okolic, wspomina nauczycieli. Prawdopodobnie przyjedzie na spotkanie jesienią. Chodził też ze mną do klasy były wójt Wiązowny, Stanisław Bogucki.

Jakiego przedmiotu pani nie lubiła? Ja na przykład matematyki i to oznajmiam publicznie i bez bicia.

- Matematyka to akurat nie był problem, bo potem skończyłam Politechnikę Warszawską. Nie lubię natomiast historii, ale nie z powodu nauczyciela (uczyła mnie pani Kukła).

Ciekawa jest ta niechęć do historii, skoro siedzimy w domu pełnym dokumentów i zdjęć, a sama gospodyni jest encyklopedią Otwocka...

- Otwocka tak, ale nie mam głowy do dat, królowie mi się przedstawiają...Otwock to co innego, bo to jest ciekawe. To jest historia namacalna. Na zdjęciach, które oglądamy, rozpoznaję albo znam ludzi.

A najbardziej ulubiony przedmiot?

- Ten, na który następnie studiowałam, czyli chemia. Uczył jej prof. Józef Barański. Bardzo mi się podobał jego „katechizm”, czyli zbiór zadań zadawanych za złe zachowanie na lekcji. Najmniejsza porcja to było „10 przykazań”. Przerobiłam chyba cały zbiór, bynajmniej nie za swoje grzechy.

Co się stało pamiętnego w szkole w czasie nauki Anny Szymańskiej?

- Nadano jej imię K.I Gałczyńskiego i ufundowano sztandar. Ma pan przed sobą kawałek pierwszego pocztu sztandarowego!

No proszę, a to dopiero...

- Stali ze mną jeszcze Jadzia Czarnowska i Marek Latoszek. Samej uroczystości szczególnie nie pamiętam. Tylko, że był na niej Wojciech Siemion i recytował poezje Gałczyńskiego.

A pochody 1 majowe? W 1966 r. obchodzono jubileusz 1000-lecia Państwa Polskiego. Władza wymyśliła, że mamy się poprzebierać w historyczne stroje. Byłem wtedy w szkole podstawowej i nasza klasa miała paradować jako „Bolkowe woje”. Chłopaki zrobili tarcze i miecze, powciągali kalessony i owinęli je jakimiś sznurkami. Na głowy hełmy z pudełek po makaronie. Można było umrzeć ze śmiechu. Za kogo wam kazali się przebrać?

- Liceum przypadała bodajże rola Powstania Listopadowego, jechaliśmy na platformie, a wśród nas przez tubę wykrzykiwał stosowne patriotyczne teksty Ignacy Gogolewski, zresztą szkolny kolega Ewy Solskiej. Pochód zaliczaliśmy nawet przed samą maturą.

Studniówki w „ogólniaku” to normalna rzecz, ale bale maturalne jakoś niezbyt często dochodziły do skutku.

- My bał mieliśmy. Na studniówkę szło się grzecznie w granatowej spódniczce i białej bluzeczce, ale na balu to nauczyciele nie poznawali swoich wychowanków. Panie uczesane, umalowane, w długich kieckach i na szpilkach.

Bo wcześniej, w szkole to było nie do pomyślenia...

- Nawet w spodniach dziewczynom nie wolno było chodzić. Nieszczęściem były berety, bo chłopcy mieli czapki. Tarcze były obowiązkowe, a przede wszystkim były fartuchy, ale już przynajmniej z matowej „zerówki”. Chłopcy też przychodzili ubrani „na ciemno”. Ganiano też „za kaptcie”, bo chodzenie w butach po szkole było surowo zabronione.

W każdej szkole jest człowiek-instytucja. Albo palacz, albo woźny. Kogo zapamiętał wasz rocznik?

- Panią szatniarkę, zwaną „szatniareczką”. Nie pamiętam jej nazwiska, wszyscy nazywali ją w ten sposób. I przytuliła i pozwoliła cichcem zapalić papierosa...

potrafiła też dobrze „objechać”.

Woźny p. Daniel mieszkał w szkole, w suterenie, a jego żona sprzedawała uczniom świeże pączki. Palaczem był pan Kosmał, jego żona pracowała w kuchni.

Na świadectwie ojca są stopnie z religii, polskiego, łaciny, francuskiego, historii, nauki o Polsce współczesnej, fizyki z chemią, matematyki jako przedmiotów egzaminacyjnych. Są też oceny roczne z klas VI-VII z propedeutyki filozofii, ćwiczeń cielesnych i geografii. Rozmawiamy teraz w czasie matur. Jakie przedmioty zdawało się w 1967 roku?

-Obowiązkowy polski pisemny i matematyka pisemna. Do tego język, historia i przedmiot dodatkowy. Z tym, że w przypadku języka i historii jeśli się miało przez ostatnie dwa lata piątkę (wtedy najwyższa ocena - przyp. JK) to było się zwolnionym. Gdy z polskiego i matematyki miało się pięć lub cztery, a pracę napisało się przynajmniej na cztery, to nie zdawało się ustnego.

Jako dodatkowy zdawałam fizykę, której przez pierwsze dwa lata uczył mnie pan Buczek, a potem pan Pawełczak.

Byli nauczyciele, których pamięta się bardziej niż innych. Kogo pani tak zapamiętała?

- Dużej klasy oryginałem był pan Rubczak, fizyk. Miał, można powiedzieć, prywatną pracownię przy szatni i panował tam okropny bałagan, wstęp mieli tylko pasjonaci tego przedmiotu.

Mnie utkwiała w głowie taka nauczycielka, która często zwracała się do klasy: „Jak na was patrzę, to wołałabym kilo szarego mydła zjeść...”

-Wielce nietuzinkową postacią był pan Michotek od rysunku technicznego.

Mnie uczył „plastyki” przez rok i to mi wystarczyło... Ponoć swojego czasu świetny gimnastyk. Miał być w składzie kadry olimpijskiej do Berlina.

- Jak o nim mówimy, to chętnie bym widziała na 90-lecie wystawę plastyków z liceum. Obrazy Michotka, rysunki Stanisława Litwina, prace Grzegorza Muczek, Hanny Lewandowicz. Pokazać osiągnięcia artystyczne nauczycieli i absolwentów. Druga sprawa, to można by wydać w jednym dziele wybrane artykuły Jerzego Baczyńskiego, wiersze Piotra Sommera, utwory literackie nauczycieli i byłych uczniów, np. Marka Pąkcińskiego, wiersze Mikołaja Zemela, felietony Andrzeja Dąbrowskiego. To przykładowe nazwiska, Chodzi o ideę.

To bardzo dobry pomysł. Powiedzmy coś więcej o przygotowaniach do 90-lecia szkoły.

- Wystawę fotograficzną przygotowuje Muzeum Ziemi Otwockiej, wydzie publikacja historyczna pióra Stanisława Zająca. Całość ciągnie Komitet Organizacyjny z liceum.

Na co ciekawego trafiła pani, szperając po archiwach?

- Jakichś sensacji tam nie ma. Ciekawostką jest np. Regulamin Szkolny z 1926 r.

Warto porównać z dzisiejszym w sprawie obyczajowości. Są listy nauczycieli itd. Moim zdaniem warto wreszcie zająć się badaniami nad tajnym nauczaniem w Otwocku jak to naprawdę wyglądało. Chciałabym znaleźć listy przedwojennych absolwentów i nie wiem, gdzie one mogą być. Był podobno zjazd, akurat 50 lat temu, na 40-lecie szkoły, a potem traktowano tą szkołę jakby powstała w 1946 r, kiedy się przeprowadziła w obecne miejsce.

To prawda, bo wertując kronikę liceum natknąłem się na wpis z 1974 r. że: „nasza szkoła obchodzi 30-lecie”. Nie rozumiem tego.

- Spotykałam się z głupawymi argumentami, że szkoła nie może

obchodzić 90-lecia, bo przecież kiedyś inaczej się nazywała! A przecież wiele szkół inaczej się nazywało. Chociażby Uniwersytet Warszawski. Chyba wszystkie dzisiejsze licea były przed wojną gimnazjami. Każdy sięga do najdalszych korzeni, bo to jest normalne. Teraz jest Liceum nr 1 a nie 33, to od kiedy liczyć jego historię? Możemy być dumni, że mamy szkołę, która swoją historią sięga początków miasta. Chciałabym prosić absolwentów, czy nauczycieli o przekazywanie pamiątek, zdjęć, czy wspomnień. Marzy mi się powołanie Stowarzyszenia Absolwentów. Za 10 lat będzie przecież stulecie naszej szkoły!

Dziękuję za rozmowę.



str. 1

webdesign MR 2004